

”

OD PRL RÓŻNI NAS
DZIŚ TYLKO TO, ŻE NIE
MA ARMII RADZIECKIEJ
I TOWAR JEST
NA PÓŁKACH



Newsweek POLITYKA

JOANNA SZCZEPKOWSKA
O SZTUCE I DEMOKRACJI

MÓJ WŁASNY BOJKOT

Teraz jest czas jednoznacznych postaw i decyzji. Dziwię się aktorom występującym w TVP. Sztuka nie przebije bańki propagandy – mówi aktorka JOANNA SZCZEPKOWSKA

ROZMAWIA ALEKSANDRA PAWLICKA ZDJĘCIE MACIEJ ZIENKIEWICZ

NEWSWEEK: Co pomyślała pani, gdy prezydent podpisał ustawę dyscyplinującą sędziów?

JOANNA SZCZEPKOWSKA: Szczerze? Nic. Dla mnie zamach stanu odbył się dużo wcześniej. Wtedy, kiedy nie wpuszczono posłów opozycji do Sali Kolumnowej Sejmu. To był grudzień 2016 roku. Z czym się kojarzy zamach stanu? Z wyważaniem drzwi, przejęciem władzy przemocą i wtedy tak się stało, nie tylko symbolicznie, ale i fizycznie. Od tego dnia nie mam już wątpliwości, o co chodzi PiS. Wygrali wybory, żeby dokonać przewrotu ustroju, żerując na naiwności ludzkiej.

Ogłosiła pani niedawno bojkot telewizji publicznej, odmawiając wystawienia w TVP Kultura swojego monodramu.

– To mój własny, jednostkowy bojkot. Napisałam, że nie można legitymizować swoją obecnością niczego, co ma TVP w nazwie. Zaproponowano mi zagranie monodramu w TVP Kultura właśnie wtedy, kiedy wyrzucono kogoś, kto stworzył tam apolityczną niszę. Więc się nie zgodziłam. Ten mój bojkot tak naprawdę zaczął się jednak dużo wcześniej. W czerwcu 2017 roku dostałam główną nagrodę za monodram wystawiany na żywo w Teatrze Telewizji. Kiedy wręczały mi ją władze PiS, powiedziałam w obecności kamer na żywo: „Żadne nagrody nie naprawią szkody, jaką nam funduje rząd, co państwo psuje”. W ten sposób odcięłam się od dalszej współpracy. Ten monodram miał ogromną oglądalność i prezes Kurski pokazywał mi SMS-y z gratulacjami. Powiedział: „Teraz może pani robić, co pani chce: spektakle, programy. Wszystko”.

Nie skorzystała pani.

– No nie. Kurski nie przyszedł na spektakl, bo pewnie się bał, że skoro jest grany na żywo, to wywinę jakiś numer. Wielu się bało. Dziś mogę już opowiadać o tym, co działo się przed spektaklem. A to był western. Do ostatniego dnia nie było wiadomo, czy spektakl się odbędzie, bo nie chciałam zgodzić się na rutynowe zapisy umowy zobowiązujące twórcę do promowania TVP. Przychodzili do mnie prawnicy i tłumaczyli, że innych umów nie ma i nigdy nie było, ale się nie zgodziłam. I dopiero w ostatniej chwili podpisałam umowę, wykreślając z niej wszystko, co zobowiązywało mnie do jakiegokolwiek lojalności wobec tej instytucji. To bezprecedensowy dokument.

Gdy Jacek Kurski proponował współpracę z TVP, nie miała pani pokusy, żeby spróbować?

– Reżyserowanie Teatru Telewizji zawsze było moim marzeniem. Poprzednia władza nie była zainteresowana. Mieli ustaloną listę dopuszczonych i zawsze dawali mi do zrozumienia, że mnie na niej nie będzie. I nagle – mogę wszystko... Nie skorzystałam oczywiście.

Przypomina to pani czasy stanu wojennego, gdy bojkot telewizji był demonstrowaniem postawy obywatelskiej?

– To są jednak nieporównywalne historie. Stan wojenny to czołgi, aresztowania. Niemniej uważam, że teraz jest czas jednoznacznych postaw i decyzji. Dziwię się aktorom, którzy występują w spektaklach telewizji publicznej, a potem przemawiają podczas ulicznych demonstracji. Poza tym, co ma myśleć wyborca, który ogląda wyłącznie telewizję publiczną i słyszy, że sędziowie są wrogiem narodu, zagrażają wolności, a chwilę później piękne słowa o wolności Wyspiańskiego mówi znany aktor grający w TVP? Żeby nie wiem jak buntowniczo grał, to układa się w jeden przekaz.

Występując w TVP, daje się przyzwolenie na działania obecnej władzy?

– Sztuka nie przebije bańki propagandy. I oczywiście można mówić, że jeśli kogoś nie ma w mediach, to jego siła rażenia zanika. Jestem tego chodzącym przykładem. Nie ma mnie w TVP i nie ma już w TVN, odkąd Sąd Najwyższy orzekł konieczność publicznych przeprosin za oszczerstwa, to teraz nawet jeśli mnie cytują, to nie wymieniają z nazwiska, tylko używają zwrotu „pewna aktorka”. Taka zemsta. Ja mam świadomość, że skazując się na banicję, nie zdołam porwać tłumów. No nie zdołam, ale moja postawa wynika z sumienia, po prostu.

Chodzi o to, żeby móc spokojnie spojrzeć na siebie w lustrze?

– Jeśli używam określenia „zamach stanu”, to przeciwstawić się temu muszę w sposób zdecydowany. Dlatego coraz częściej zadaję sobie pytanie: czy ludzie opozycji zachowują się tak, jakby w Polsce był zamach stanu, czy tylko zamazek? Czy chodzi tylko o spory w postrzeganiu różnic wartości demokratycznych, czy jednak o zniszczenie tych wartości? Czy jesteśmy świadkami dżentelmeńskich potyczek, czy jednak burzenia naszego państwa jako demokracji?

Opozycja nie zdaje – pani zdaniem – egzaminu?

– To bardzo trudny egzamin, więc nie należy zbyt łatwo oceniać. Tylko czy ten spór o to, czy Polska ma być bardziej koncyliacyjna, czyli bardziej lewicowa, czy Zandberg ma jeszcze długą perspektywę kariery i jaki temperament ma Kosiniak-Kamysz – nie jest dla Polaków sygnałem, że w gruncie rzeczy nie dzieje się nic ważnego, że to tylko kolejna partyjna przepychanka, a nie bitwa o przyszłość kraju.

Czuje się pani w swojej walce osamotniona?

– To jest u mnie stan chroniczny. Trudno nie być osamotnionym, jeśli się z jednej strony walczy z PiS, a z drugiej nie zgadza na punkt trzeci Karty LGBT. Zresztą mniejsza o mnie. Dużo jeżdżę po Polsce, odwiedzam prowincjonalne biblioteki



JEŻELI POLSKA
NIE BĘDZIE MIAŁA
PREZYDENTA JAKO
PRZECIWWAGI DLA PIS,
TO KTÓREGOŚ RANKA
NAWET WYBORCA PIS
MOŻE SIĘ OBUDZIĆ JAKO
WRÓG NARODU

i spotykam osoby, które widzą, jak jest, są bardzo osamotnione w środowisku, przeważnie PiS-owskim. Ja odjeżdżam, a oni zostają, często ze łzami w oczach. Czy opozycja ma dla nich jakąś propozycję? Czy interesuje się ich losem, czy tylko ich głosem? Czy naprawdę warto odwoływać się tylko do ciągłości z 1989 rokiem?

Jak brzmi odpowiedź?

– Ludzie urodzeni w 1989 roku mają dziś po trzydzieści lat. Ich świadomość jest zupełnie inna niż mojego pokolenia. Naszą życiową perspektywą były marzenia o Zachodzie. Dla dzisiejszych 20-30-latków to żadna atrakcja. Ich pytania to: mieć dzieci czy nie? Brać kredyt czy nie? Naprawdę zachęcam do posłuchania kultowych rapów, takich na dobrym poziomie jak „Patointeligencja” czy „To nic nie znaczy”. Trzeba się trochę wysilić, żeby zrozumieć, ale tam jest cały zapis ich widzenia świata, niepewność, chaos informacji, konsumpcyjne i powierzchownie kochające pokolenie ich rodziców, bezradność wobec zagrożeń... Czym w takim zderzeniu są konstytucja, praworządność czy ciągle powtarzanie, że PiS równa się PRL?

Pustymi słowami?

– Załóżmy, że trzydziestolatek rozumie grozę PRL i zaczyna to łączyć z PiS. Włącza telewizję i nagle słyszy, jak Robert Biedroń po połączeniu z Czarzastym mówi, że właściwie wiele zawdzięcza PRL, bo ten ustrój wyciągnął go z dołu. I co ma myśleć? Skoro lewicowy liberał przekonuje, że w sumie PRL był OK, to dlaczego nie zagłosować na PiS?

Stąd wśród wyborców PiS tak wielu młodych ludzi?

– Po pierwsze, to chyba zwykły bunt pokolenia przeciw temu, co zastali i jak na to reaguje „stary świat”. Załóżmy, że trzydziestolatek w liberalnej telewizji ogląda dokument o masowej produkcji mięsa, o okrucieństwie wobec zwierząt. I nagle film przerywa reklama pysznych parówek. To co ma myśleć? Że wszystko w tym liberalnym świecie jest jedną wielką ściemą nakręcaną przez forszę. I niestety ma rację.

Odwołała pani kiedyś spektakl, uznając, że tego dnia „trzeba być w sądach i nie przystoi się śmiać”.

– Bo to był kabaret akurat. Nie można było się beztrudnie śmiać, kiedy niedaleko ludzie demonstrowali w zasadniczych sprawach. Zamknęłam teatr i poszłam do nich. Mój Teatr na Dole nie jest polityczny. Sztuki, które piszę i gram, opowiadają o sprawach ludzkich, trochę w nich abstrakcji, trochę bujania ponad ziemią. Nie możemy żyć tylko Banasiem czy Kaczyńskim, mamy prawo uwolnić się od tego choćby w teatrze.

Prezydent Macron podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Polsce przestrzegał przed pokusą wykreślenia z naszej historii roku 1989.

– A kiedy wyjechał, Duda podpisał ustawę o sędziach, która właśnie ten rok przekreśliła. Bo o co wtedy szło? O obalenie systemu monopartyjnego, o wolność wyboru, trójpodział władzy. A Kaczyński to zburzył. Mamy monolit władzy, sądy pod butem PiS i propagandę, która mówi, że kto nie z nami, ten jest wrogiem narodu. Przecież tak mówił Gomułka. To cofa nas przed rok 1989. Od PRL różni nas dziś tylko to, że nie ma armii radzieckiej i towar jest na półkach.

Napisała pani w mediach społecznościowych:

„PiS ma Polaków za idiotów. Sądy to tylko pretekst.

Oni od początku chcą nas wyprowadzić z UE”.

– Oczywiście. Świat liberalny i Unia Europejska to dla Kaczyńskiego uosobienie zła. Zanim jeszcze wygrał wybory, mówił publicznie, że muszą rządzić sami. Po co? Właśnie po to, żeby konsekwentnie i długodystansowo realizować cel, którym jest bagatelizowanie prawa unijnego i przez to wyprowadzanie Polski z UE. Podobnie chamstwo w stosunku do

opozycji służy degradowaniu przeciwnika politycznego. To przecież Kaczyński krzychał w Sejmie do posłanki Nowoczesnej „won”, o pani Pawłowicz i innych bojownikach PiS nie wspominając. Przy czym jest to tylko spektakl dla wyborców, bo – jak powiedziała mi jedna z posłanek opozycji – Pawłowicz bez kamer jest całkiem spokojna.

Czy wybory prezydenckie to także referendum w sprawie polexitu?

– Jednoznacznie tak. Konfederacja rośnie w siłę i chce Polski poza Unią. Kaczyński Unii nienawidzi, no i to znane zdanie Dudy: „Nie będą nam w obcych językach...”. To brzmi jak proroctwo, które może się spełnić.

10 maja 2020 roku jest równie ważny jak 4 czerwca 1989?

– Jeżeli Polska nie będzie miała prezydenta jako przeciwwagi dla PiS, to któregoś ranka nawet wyborca PiS może się obudzić jako wróg narodu, bo doniosą na niego sąsiedzi. Prezydent z innego nadania jest w interesie nawet tych, którzy nie zdają sobie sprawy, co to jest monopartyjność. Musimy mieć prezydenta, który czuje ducha czasu, ale też takiego, który zada sobie trud spojrzenia na wszystko okiem tego, kto urodził się w osiemdziesiątym dziewiątym roku. Teraz tylko przyszłość się liczy.

Kiedyś wypowiedziała pani słynne zdanie, że 4 czerwca 1989 roku skończył się komunizm.

– 4 czerwca 1989 r. skończył się komunizm, a jeśli 10 maja 2020 roku nie wybierzemy nowego prezydenta, to zacznie się nowy, nienazwany jeszcze ustrój totalitarny. **N**

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl

”
CORAZ CZĘŚCIEJ ZADAJĘ
SOBIE PYTANIE:
CZY LUDZIE OPOZYCJI
ZACHOWUJĄ SIĘ TAK,
JAKBY W POLSCE BYŁ
ZAMACH STANU, CZY
TYLKO ZAMASZEK?